

PAMFLET NA WSZYSTKICH LUDZI (22)

Edward Pasewicz

Olimpia ze współczuciem, co ją swoją drogą nieco dziwiło, patrzyła, jak profesor Czubyty łyżeczek po łyżeczku wypija herbatę z ciężkiego kubka, który to kubek musiał pamiętać czasy Edwarda Gierka, a może był tylko nędzną podróbką stworzoną na potrzeby lokalu Milicja. Śniadania podawano tu od godziny szóstej i były to śniadania proste, pożywne i niewymagające niczego poza tłuszczem, patelnią i jajkami. Do tego podawano twarożek i wątle, niedawno przeźrocyste plasterki pomidora.

To właśnie one przykuły uwagę Czubytego, który w swoim przepastnym matematyczno-fizycznym umyśle snuł odpowiednie analogie i metafory związane z plasterkami pomidorów (wątleść i marność) i ucieczką Pana Stasia (kruchość marzeń). Dziobał widelcem grudki jajeczniccy i patrzył od czasu do czasu w okno, jakby oczekując, że wraz z silniejszymi promieniami słońca pojawi się obiekt jego miłości.

Olimpię trochę zaczęło to wszystko niecierpliwie. We właściwy sobie sposób, znad gazety, którą czytała pobieżnie, a właściwie oglądała,

by nie patrzeć na Czubytego bez przerwy, zaptywała go, jak to się mogło stać? Czubyty nie znajdował wyjaśnienia. W sobie też go nie znajdował. Pamiętał wspólne picie, przytulanie, głaskanie, a potem bezgraniczną ciemność, z której obudził się z potężnym kacem i wyrwą w sercu.

– Wiesz co, Czubyty, chodź, wrócimy do ciebie do domu i zobaczymy wszystko, może znajdziemy jakieś ślady.

– A teraz będziesz się bawiła w detektywa, czy co?

– Mój drogi, ja odkryłam w sobie w ostatnich dniach szereg niespodziewanych dla mnie talentów i proszę mi tu bez seksizmu, to że jestem kobietą...

– Olimpia, przestań już, przestań...

– Jesteś seksistą... przynaj się, Czubyty.

– To prawda, pan profesor jest seksistą – powiedział nagle, młodzieńczy, ale niski i przyjemnie stonowany głos, należący do uroczonego młodzieńca o charakterystycznej urodzie i pięknych, antycznych, ciężko opadających na błękitne oczy powiekach.

Czubyty spojrział na młodzieńca i przez chwilę myślał, potem zaczęło mu coś świtać.

– A pan przypadkiem nie jest moim studentem...panie...panie Stu...Stu...

– Studziński Daniel, tak, panie profesorze, i nadal podtrzymuję tezę o pańskim seksizmie.

– A idź pan w cholerę – warknął Czubyty.

– Pani pozwoli, że ucałuję rączkę – młodzieniec zbliżył się do Olimpii, która podała mu dłoń i promiennie się uśmiechnęła.

– Miło jest całować tak piękną kobietę, chociaż niektóre feministki i ten gest uznałyby za seksistowski i uwłaczający.

– Chuj z feministkami – powiedziała Olimpia, nadal się promiennie uśmiechając i trzymając dłoń w dłoni pana Daniela.

– Pozwoli pani, że się dosiądę i pan, panie profesorze, też pozwoli.

Czubaty znowu warknął, ale chłopak nie przejął się warknięciami. Olimpia pomyślała, że musi być przyzwyczajony do warknięć swojego profesora. Pan Daniel rzucił jeszcze kilka komplementów w stronę Olimpui, po czym przyznał się, że już od godziny przysłuchuje się rozmowie. Przyznał, że na początku była wartka i dynamiczna, podobna do srebrzystego potoku, dzięki czemu poznał wiele szczegółów, ale pod koniec – w miarę ubywania jajecznicy (Czubaty) i kawy (Olimpia) i przybywania światła słonecznego – stawała się mulista, szeroka i nieprzejrzysta niczym delta rzeki. Zachwycony własną metaforą, zamilkł i przez kilka sekund mełnął ją w ustach.

– Ale niby co chce pan przez to powiedzieć – zapytała go Olimpia, nieco zdumiona retoryką młodzieńca.

– Ano to, że zgadzam się z panią, Pani Olimpio, że należy się udać do domu profesora Czubatego i zbadać wszelkie ślady.

– Pan się będzie bawił w detektywa? – warknął Czubaty.

– Jestem, można by rzec, amatorem detektywistyki. Czubaty pomyślał, że myślał, że nic go nie zdziwi, ale jednak zdziwił go ten chłopiec i zdziwił go tak, że zamiast warknąć westchnął tylko: „No dobrze” i wstał od stolika.

– No dalej, proszę bardzo, chodźmy.

Powlekli się do mieszkania Czubatego, mijając po drodze turystów spieszących do hosteli albo wyruszających z hosteli, by przez cały dzień łązić i zachwycać się magicznym Krakowem i jeszcze bardziej magicznym Kazimierzem, zatruwając przy okazji życie zwykłym mieszkańcom, którzy nijakiej magiczności nie widzieli, a jedynie gołębie i wszechobecny smog. Kiedy szli, Olimpia podziwiała kształtne wdzięki Pana Daniela, który w narastającym świetle dziennym robił się przystojniejszy i przystojniejszy. W mniemaniu Olimpui był równie przystojny co Pan Staś, ale jego przewagą było to, że nie był w stosunku do niej oziębły jak Pan Staś.

Kiedy weszli do mieszkania i Olimpia ciężko opadła na swoją ulubioną kanapę, a Czubaty usiadł na krzeselku, które pamiętało pośladki Pana Stasia, młodzieniec z marszu zaczął uważnie wszystko oglądać.

– Czy pan czegoś dotykał, profesorze?

– Nie, wstałem, zobaczyłem i zawyłem.

– To wielka strata dla pana, prawda – powiedział Pan Daniel, zaglądając pod łóżko.

– Nie myli się pan.

Młodzieniec buszował po pokoju, a Olimpia ni to drzemiąc, ni to przyglądając się jego nogom, stwierdziła, że zdecydowanie trzeba przedłużyć sobie życie i znaleźć młodocianego kochanka. Postanowiła, że musi to być Pan Daniel. Zaplanowała z nim wieczorną kolację przy winie i stwierdziła, że jak najszybciej musi wrócić do domu, odświeżyć się i uperfumować. „Kilkunastogodzinne picie nie sprzyja dorosłej kobiecie”, pomyślała i zamknęła oczy.

Pan Daniel ostrożnie wszedł na taras. Spoglądał na rzeczy, które tam się znajdowały, ale jego uwagę przykuły niedopałki.

– Panie profesorze, czy pan pali?

– Rzadko.

– A Pan Staś?

– Nie widziałem, żeby palił, ale może palił, cholera go wie.

– A jeśli pan pali, to jakie?

– Cygaretki, proszę pana. O co chodzi z tym paleniem?

– Bo na tym tarasie jest pełno niedopałków i są to głównie pedałaki.

– Co?

– Pedałaki, czyli cienkie mentolowe papierosy.

– Co to znaczy?

– To znaczy, że pan Staś mógł zostać porwany.

Czubaty przez chwilę trwał w milczeniu, a potem jęknął: „O, kurwa!” i wrzasnął, wrzasnął tak, że cały Kazimierz mógł go usłyszeć.

– Porwała go góra łuszczy!

– Kto? – zdziwił się Pan Daniel, ale zamilkł, kiedy zobaczył twarz Czubatego. ●